

## ANNA SAMOLIŃSKA ur. 1956; Szczecin

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Codziennosc w PRL-u
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, PRL, codzienność, kolejki

### Codziennosc w PRL-u

To chyba trochę zależy od tego, jakie kto miał potrzeby. Bo ja powiem szczerze, że ja nigdy więcej niż godzinę w kolejce żadnej nie stałam. Bo po prostu – nie. No, nie poddałam się temu. Tam niektóre rzeczy były strasznie śmieszne. To na przykład te kartki. Na przykład miałam problem, jak zgubiłam kiedyś kartki na masło na cały miesiąc. No to trudno, nie jedliśmy tego masła, ale to nie aż taka sprawa, szczerze mówiąc. Bo jednak po pierwsze nie było tak, że głód, że na przykład jak ktoś nie stał w kolejce, to chodził głodny. To zależy. Jak ktoś był przyzwyczajony do mięsa może i tam tłuszczów, i tak dalej, to może tak. Ale w warzywniakach nie było kartek i zawsze było wszystkiego pod dostatkiem, więc pełen wybór. Owoce, warzywa właściwie były zawsze. Była normalna podaż. Rolnicy to przecież robili to, więc zawsze coś tam do jedzenia się dostało. Jak się nie było takim za bardzo wybrednym, nie przywiązywało się tam do tego wagi, to można było nie stać w kolejkach i mieć gdzieś te kartki szczerze mówiąc. Ja cukru nie używałam, mięsa nie bardzo lubiłam gotować i to nie było aż tak. Ale widziało się te kolejki nocą, że stały te kobiety, tak to ponuro wyglądało. Ja nie wiem dlaczego. To też było tak, że były straszne kolejki, po czym na przykład przychodziło się do kogoś, on otwierał tapczan, a tam było sto kilo cukru zabezpieczone. I oczywiście każda następna kolejka po cukier była tymi ludźmi wypełniona. Były oczywiście takie rzeczy, które był problemem rzeczywiście, jak podpaski higieniczne. Koniec. Nie ma. I jeszcze powiedzmy przy porodach i kiedy nagle wracając ze szpitala, no, trzeba było coś takiego mieć. To był rzeczywiście problem. I pamiętam, że Wojtek obchodził wszystkie apteki, cały czas o to pytał. On taki wysoki jest, chudy. Więc jak wchodził do tej apteki, to tam tłum ludzi oczywiście straszny w aptekach, a ta pani od razu go widziała i krzyczała tak: „Proszę pana, nie ma podpasek!” Co jego strasznie peszyło. To pamiętam, że ten brak był taki dość dokuczliwy. No, papier toaletowy. To rzeczywiście taki dyskomfort, że tego nie było. Było to trudno dostępne. Ale jedzenie? Jak nie to, to co innego. Takie na przykład truskawki w puszcze zawsze można było kupić. W razie czego zjeść to na obiad z makaronem, makaron też był. Ale były za niektórymi rzeczami straszne kolejki, rzeczywiście. Na przykład my sami robiliśmy meble, bo nie dało się kupić. Jak już tam dzieci się urodziły i gdzieś trzeba było je pokłaść, no to mój mąż kupił podręcznik pod tytułem „Stolarstwo”. Ale można było sobie poradzić. My też byliśmy minimalistami, jeśli chodzi o takie rzeczy materialne. Nie mieliśmy na to ani czasu, ani nam nie chciało się robić przyjęcia czy zapraszać gości. No bo jak byśmy chcieli zrobić przyjęcie, gości zaprosić, no to oczywiście kicha, co? Ale tak, to tego nie

robiliśmy. To był problem. Kawa, herbata to na przykład się ściubiło jakieś te bony PKO, bo to w zasadzie tylko w Peweksie można było kupić. Potem zaczęliśmy dostawać paczki. Więc właściwie mieliśmy lepiej niż inni.

Data i miejsce nagrania	2007-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Kożuch
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"